ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 3. 7. Stycznia 1819.

Mowa Bruta do Katona.

Wyiątek z Farsalii Lukana, tłumaczenia Franciszka Dmuchowskiego.

(*z Tygodnika Warszawskiego.*)

Bruta umysł w powszechnym przestrachu był stały,
Ni go płacze trwożnego ludu nie zachwiały,
Lecz w nocy kiedy czarne troski sen przerywa,
Gdy wóz niebieski swoich zwrotów dokonywa,
W skromne drzwi pokrewnego kołace Katona.
Tego myśl cała w losach kraiu zagłębiona,
W tenczas gdy miastu grozi wyrok ostateczny,
Trwożny o wszystko, tylko sam z siebie bezpieczny.

„Wygnana z ziemi cnota w tobie ma siedlisko,
(Brecze) tyś dowiódł, że iéy nieprożne nazwisko;
Żadne iéy tobie wydrzeć niemogę wyroki;
Ty oświeć niepewnegó i kierny błędne kroki!
Ten pod znakiem Pompeia, ten Cezara stanie,
Dla Bruta wodzem Kato, iakie twoie zdanie?
Czy iesteś za pokoiem, i twa wielka dusza,
Stoi nieporuszona gdy się świat porusza?
Czy też w szaleństwie ludu, w zbrodniczym zapędzie
Wodzów, domowa woyna dopełniona będzie?
Każdego własny powód pociąga do boiu,
Hańba, duma, i prawa grożące w pokoiu.
Ten żelazem głód zechce odpędzić od siebie,
Ten utraconą wiarę w gruzach świata grzebie.
Nie zapał ich prowadzi w pole lecz nagrody.
Tyż tylko woyny w woynie znayduiesz powody,
Cnotę, w zepsuciu wieku, przez tak długie lata,
Z takim świecącą blaskiem, taż czeka zapłata?
Drugich przyimie zmazanych woyna, ciebie zmaże.
Niechai okrutny tego wyrok niedokaże,
By ta ręka rzucała ślepe w polu groty,
By zniknęła zasługa tak wysokiéy cnoty.

Zuma

Czyli odkrycie kory leczącéy gorączkę,

(*Dalszy ciąg.*)

W pałacu i po mieście gruchnęła w okamgnieniu pogłoska, że Zuma chciała otruć Wice-Królowę i że ią na uczynku schwytano. Jeszcze tegoż samego wieczora oddano ią do sądu i zamknięto w więzieniu. Skoro ta straszna wiadomość doszła Mirwana, pośpieszył do Azana i do Tamira, a postanowiwszy iuż umrzeć, rzekł do nich tylko te słowa: „Syn móy iest w rękach waszych; przynaymniéy mi przyrzeczcie, że gdy dochowamy wiernie taiemnicy, dziecko to po śmierci naszéy oddacie oycu moiemu„ To ci poprzysięgamy“ odpowiedział Azan; „ależ wiadomo ci i o tém, że ieżeli cokolwiek, chociażby naymniéy się wyiawi, tedy to życie iego kosztować będzie.„ — „Będziemy umieli umrzeć“ odpowiedział Mirwan. Opuścił potém dzikiego Indyianina, i dobrowolnie poszedł do więzienia. Łatwo on przeyrzał krok Zumy, lecz nie mógł nic mówić, nie chcąc dziecka swoiego wystawić na wściekłość okrutnego Azana; postanowił więc umrzeć z nieszczęśliwą małżonką swoią.

Skoro dzień nadszedł, zgromadził się sąd dla wysłuchania i osądzenia Zumy i Mirwana. Otworzono drzwi do sali, i oznaymiono Indyianóm że tam weyśdź mogą. Zeszło się ich mnóstwo, wraz z taiemnymi naczelnikami, Ximeonem, Aranem i Ramirem. Przyprowadzono oboie nieszczęśliwych małżonków okutych w kaydany uyrzawszy Zuma Mirwana w okowach, zawołała z żywością; „On iest niewinnym, on nienależy do tego wszystkiego com ia uczyniła, on nic nie wiedział o przedsięwzięciu moiém...“ — „Stóy, Zuma“ odpowiedział Mirwan, „śmierć twoia iest postanowioną, możeszże sądzić, żebym ia ciebie przeżył!..... Nie iestem ia oskarżony, lecz dobrowolnie dzielę los z tobą. Zuma, umieraymy milcząc, umieraymy odważnie, a dziecko nasze zostanie przy życiu.“ Zuma zrozumiała właściwą myśl tych wyrazów, nic więc nie oppowiadaiąc we łzach się rozpływała.

Zaczęto badanie. Zuma nie mogła wypierać się owych czynności, których świadkami byli Wice-Król i Beatrix. Na zapytanie, od kogo otrzymała proszek, który do napoiu wsypała, odpowiedział Mirwan: „Dostała go odemnie.“ Zuma przeczyła temu, przysięgaiąc na nowo, że on nie wiedział nic wcale o iéy zamiarze. — „A iakieżto“ zapytano ią „były zamiary twoie?“ — „Nie te, aby królowę otruć.“ — „I cożeś to uczynić chciała z proszkiem?.. Myslałaś może

użyć sposobu leczącego?.. Zuma struchlała na to zapytanie; w téy saméy chwili spoyrzała na okrutnego Azana, groźny wzrok iego przeraził ią strachem, zdawało się iéy, że widzi go zabiiaiącego iéy dziecie." „Nie, nie!" zawołała z pomieszanym wzrokiem, „ia nie znam żadnego lekarstwa." — „Więc to była trucizna? wyznaiesz że to?" — „Ja nic nie wyznaię." — „Więc odpowiaday" — Nie mogę nic, iak tylko milczeć." — Na te słowa wystąpił Ximeo z kupy, a stanąwszy między oboygiem małżonków, rzekł: „Włóżcie także i na mnie kaydany, niechay i ia umieram z niemi." „O móy oycze, żyycie dla dziecięcia naszego; zawołali Mirwan i Zuma w iednéyże chwili. Atoli Ximeo upierał się przy przedsięwzięciu swoiém.

Sędziowie mieli rozkaz, nie używać tortury i nie śledzić współwinowayców; odesłali więc Ximeona, oboie zaś małżonków kazali odprowadzić nazad do więzienia. Potém przywołano lekarza Hrabiny i słuchano go, zeznał, że gdy w chorobie Wice-Królowéy naydzielnieysze lekarstwa bezskutecznemi zostały, i gdy téy chorobie nadnayzwyczaynieysze symptomata (znaki) towarzyszyły, on przeto nie inaczéy, iak tylko w straszliwe podeyrzenie o zatruciu wpaść musiał, i że go potwierdziła w tém czynność Zumy, któréy szkaradny zamysł iest niezawodnym; słowem, że nie wątpi, iż bezbożna ta niewolnica zadała Wice-Królowéy truciznę zwolna zabiiaiącą, a widząc się wyłączoną od służby przy iéy osobie obawiaiąc się oraz, by młodość Wice-Królowéy i troskliwość z iaką około niéy chodzą, nie tryumfowały nad trucizną zadaną, dokonać chciała swéy zbrodni przez zadanie poicyi mocnieyszéy. Sędziowie zadrzeli na tę zgrozę, i wydali wyroki, że oboie małżeństwo, iako przekonani o zbrodnię otrucia ieszcze tegoż samego dnia w południe na stosie spalonymi bydź maią. Przyprowadzono ich nazad do sali, dla oznaymienia im wyroku. Mirwan słuchał go z bohatyrską stałością. Zuma zaś, rozpływaiąc się we łzach rzuciła mu się do nóg z temi słowy: „Jam cię to zgubiła, to mię iedynie dręczy, ach przebacz mi!" — „Porzuć to" odpowiedział Mirwan, „i narzekaymy tylko na okrucieństwo Sędziów naszych. Uspokóy się Zuma, tyrani, którzy nas skazuią, oswobodzaią nas od iarzma okropnego; w kilku godzinach nie będziemy iuż więcéy ich niewolnikami!" — Te słowa wzruszyły samo nawet zakamieniałe serce Azana, „Mirwanie" zawołał, „nie troszcz się o los syna twoiego, będzie on mi tak drogim iak gdyby był moim własnym." —

Była naówczas godzina dziewiąta z rana; wydano rozkazy do ustawienia stosu. —

Wice-Królowa była iuż w saméy rzeczy bliską swoiego zgonu; lekarz oświadczył Wice-Królewi, że żadney inż nie ma nadziei, że niepodobna, aby Wice-Królowa wytrzymała ieszcze trzy napady gorączki, i że za sześć do siedmu dni skończy swe życie. Hrabia w naywyższym stopniu rozpaczy równie iako i Beatrix nie mogli ani pomyśleć o przebaczeniu; że zaś Hrabia miał Zumę za nayszkaradnieyszą potworę, iaką tylko kiedy natura na świat wydała, przeto też naymnieyszego nad nią nie czuł politowania. Rozkazał tylko Mirwanowi ofiarować łaskę, ieżeliby szczerze wyznał swą zbrodnią. „Powiedzcie Wice-Królowi" odpowiedział Mirwan, „że gdyby mi nawet i ocalenie Zumy ofiarować chciano, przecież nie otrzymanoby odemnie żadnego więcéy wyznania."

Wice-Król nie chciał podczas tracenia się znaydować, i wyiechał do iednego domu wieyskiego położonego o pół godziny iazdy od miasta, zkąd aż w nocy wrócić się zamyślał.

Nadaremnie przemyślał nieszczęśliwy Ximeo nad tysiącami rozmaitych planów, iakby uratować Mirwana i Zumę; radby był zgromadził przyiaciół swoich; ależ przez cały ów poranek strzeżono Indyianów tak ściśle, że nawet i iemu niepodobna było mówić taiemnie z Azanem albo z Pamirem. Wkrótce wydano rozkaz do wszystkich Indyianów Limańskich, ażeby znaydowali się przy traceniu. Byli oni bez broni; podwoione straże Hiszpańskie otaczały stós dookoła, a nadto ieszcze dwieście żołnierzy prowadzić miało nieszczęśliwe ofiary. Nic więc nie pozostawało, iak tylko dopełnić rozkazu. Ximeo w rozpaczy, postanowił rzucić się na stós z dziećmi swoiemi.

(Dokończenie nastąpi.)

Pochwała próżniactwa.

(z Wileńskich wiadomości Brukowych.)

Autor powiedziawszy na wstępie:

Cała powszechność autorów, przezacnych kollegów moich, zgodziła się od wieków przynaymniey na to: ażeby każde dzieło od pochwały zaczynać. Te pochwały pospolicie są dwoiakie: bo naprzód, iak przekupnie stoią-

cy we drzwiach kramów swoich. wywołuią zalety wszystkiego, co maią na przedaż; tak autorowie, stanąwszy na czele swoich dzieł, obiecuią czytelnikowi to naukę, to dowcip, to rozrywkę, to dla strawności żarty i śmiechy, to nakoniec nie przebrany skarb arcy potrzebnych wiadomości, aby tylko zbyli swóy towar, który także zawsze iest w nay-lepszym gatunku, póki go nie przedadzą. Oprócz tego, są zaufani w sobie pisarze, którzy występuią z dziełem w ręku, ostrzegaiąc nieznacznie: Oto ia iestem; kupuycie, czytaycie i dziwuycie się. Ci, nim przystąpią do zalety dzieła, pospolicie całą pierwszą stronnicę zapełniaią tytułami, nie opuszczaiąc naymnieyszego zaszczytu, i daiąc przez to znać czytelnikowi, że ma przed sobą dzieło znakomite, które powinien czytać z podziwieniem i nayglębszém uszanowaniem. Takowe tedy poprzednicze pochwały, czyli raczéy samochwalstwa, albo są tytułem, albo się nazywaią przemową lub wstępem.

Tak daléy rzecz prowadzi:

„Nic niemasz przyiemnieyszego, nic właściwszego, dla dobrze urodzonego i przystoynie wychowanego człowieka, nad próżniactwo: zkąd i przysłowie urosło, że chłop stworzony do pracy. Dorozumieć się należy: Pan do odpoczynku. Otóż ia, dzięki Bogu, iestem z tego względu Pan nad Pany; całą gębą Pan; bo od rana do wieczora nic nie robię. Słyszałem, że Włochy zupełnie są moiego zdania, i nazywaią próżniactwo naywyższą rozkoszą, Il delizioso non for niente. Co pokazuie, że iakkolwiek narody pomiędzy sobą się różnią, prawda iest iedna na całym świecie. Ale na co nam próżniactwa we Włoszech szukać? Natura bynaymniéy nie upośledziła ani kraiu, ani miastá naszego w téy mierze. Owszem, powiem bez przesady, żebyśmy śmiało i z Włoskiemi miastami o pierwszeństwo iść mogli. Byłby to nowy, a wcale nie pospolity zawód do chwały. Ale chcąc się puścić w ten zawód, trzeba iakiekolwiek o nim powziąść wyobrażenie. Rozliczne albowiem są, i niemal nieprzebrane rodzaie i sposoby próżnowania, które, gdyby wszystkie opisać przyszło, mało iest w kraiu naszym papieru i papierni. Zatem ia wyliczać ich w teraźnieyszey pochwale nie myślę, która, właściwie mówiąc, nie tak powinna bydź pochwałą iak podziwieniem. Bo próżniacy zawsze się dziwią, gdy chwalą. I w rzeczy saméy, na iakąż lepszą pochwałę prożniak zdobyć się może? Zadumieć się, ręce założyć i gębę otworzyć; albo wznieść oczy do góry, i głową kiwnąć; o to są naywłaściwsze i naynaturalnieysze iego pochwały. Ja wszakże, iako cokolwiek póduczony i niezawsze drzymiący próżniak, uważam: że iak każda umieiętność; a mianowicie kunszt każdy, ma swoie zasady, swoie niecofnione prawdy, i swoie prawidła; tak i próżniactwo iest prawdziwym kunsztem, prawdziwą umieiętnością, która ma swoie wynalazki, swoie prawa, swoie niezawodne prawdy; a tych się uczyć potrzeba, chcąc umieć próżnować; zwłaszcza próżnować rozkosznie. Owszem, iako każda umieiętność, iak tego uczeni ludzie dawno, bynaymniéy się niechwaląc, dowiedli, iest niezgłąbiona; i całego życia, całego poświęcenia się człowieka wymaga tak śmiało powiedzieć można, iż niemasz obszernieyszéy i mniéy wyczerpanéy nad naukę próżnowania. Jéy można, nie iuż zwyczayny i krótki nasz wiek, ale Matuzalowe lata poświęcić, nie lata iednego, ale milionów ludzi; a dla tego ta nieskończona nauka ledwo będzie zaczęta. Cóż dopiero mówić o iéy powabach! Poświęcamy się téy niewyczerpanéy rozkoszy od urodzenia aż do zgonu, a przecie umieramy niesyci. I któżby się nią nasycił? — „Jak dawniéy tak i dziś palemy próżniactwu ofiary. Nasze naprzykład spacerowe ogrody i place; nasze bilardy, kawiarnie, winiarnie, szynki, kazyna i t. p. nie sąż to bożniczki poświęcone próżniactwu? powiedzmy prawdę: każdy i każda z nas oddaie winny hołd temu bóstwu, ale każdy i każda inaczéy; lubo nikt się przyznać do tego bałwochwalstwa nie chce. Wy n. p. z fayką w ustach, to poważnie po izbie stąpaiący, to się rozwalaiący po kanapach i sofach, to w oknie znakomicie leżący próżniacy; komuż palicie tytuniowe kadzidło, ieżeli nie moiemu bóstwu? Wy cały dzień po ulicach i placach przechodzący się Panowie i Panicze, kiedy się wyłupionemi oczyma wpatruiecie we wszystkich przechodzących, lub głęboko rozmyślacie nad płynącą Wilią, do kogo się modlicie?.. Wy po całych dniach w kawiarniach i po bilardach na rozmowie czas trwaiący próżniacy, nie iesteścież prawdziwemi ofiarnikami w świątyni ulubionego bożyszcza naszego?.. Wy ludzie bez celu, włóczący się dzień cały z domu do domu, wszędzie łowiąc, zbieraiąc, i roznosząc nowinki i plotki; wy pilni i pracowici czytelnicy gazet i podług nich urządzaiący świat polityczny; wy dni i wieczory przy kobietach przepędzaiący starzy trefnisie; wy wymuskani i ustawicznie się przed każdem zwierciadłem muskaiący gładysze; wyperfumowane laleczki, wycackane bałwanki;.. wy, przykute do stołów i stolików, wywiędłe, wybladłe, zaziaiane i ledwo dyszą-

ce kostery;.. wy uczeni i głębocy rachmistrze wszystkich podobnych zdarzeń i wypadków bostona, wista, triktraka, arcabów i szachów;.. wy na wyyście możnych wiecznie w przedpokoiach dybiący aspiranci;.. wy tuzinami po rozmaitych kancellaryiach od rana do wieczora gryzący to pióra, to palce applikanci.... przystąpcie do mnie, bracia kochani, niech was wszystkich, iako towarzyszów uściskam; wszyscyśmy tego samego bractwa, tego samego rzemiosła.

„Teraz zaś do ciebie się obracam płci piękna; przyymiy hołd i uszanowanie moie naygłębsze. Niesprawiedliwie mężczyzni wszystkie talenta i nauki sobie przywłaszczyli. Mniemani uczeni, utrzymywali i utrzymuią, iż nie iesteś stworzona do umieiętności głębokich, które usilności i mocnéy wymagaią uwagi,... Cóż też ci bakałarze bredzą!....Niktnaypierwszéy i nayobszernieyszéy ze wszystkich umieiętności, to iest, kochanéy moiéy nauki, lepiéy od ciebie nie posiada; owszem, ty tylko iedna znasz czyste i prawdziwe iéy zasady; bo ty tylko prawdziwie rozkosznie odpoczywać umiesz. Jak też tym nędznym nudziarzom mogło przyiść do głowy, że więcéy od ciebie umieią!... Wy więc napuszeni i zaufani w sobie, mędrcy mniemani, przzstąpcie do mnie, ia was wywiodę z błędu; póydźcie ze mną do gotowalni Temiry.:. póydźcie do niéy na wieczor lub herbatę... A co? — gdzie wasza nauka?... Uginaycie, krnąbrni, kolana, schylaycie harde karki, i wyznaycie, bluźniercy, żeście zwyciężeni.... Czyż całe wasze nudne ślęczenie i niepotrzebne suszenie mozgu, warto iednéy filiżanki herbaty, którą wam biała rączka Temiry podaie?... Czy poymuiecie, niedołężne głowy, wiele to ta białość, okrągłość, i pulchność rączki kosztuie starania, zabiegów i nauki?.... A tę naukę czy obiął z was który? Czy byliście choć w przysionkach tego wielkiego przybytku? Zastanówcie się teraz i poymiicie, ieżeli możecie, że Temira nie potrzebuie do swoiéy gotowalni więcéy, nad trzy godziny... że cztery tylko nimfy nad przygotowaniem iéy ubioru dzień i noc pracuią;... że nie spoczywa w zachwycaiącém łożu nad godzin dziewięć;... że godzinę iest na spacerze, dwie z wizytami, dwie na teatrze; że pięć godzin przyymuie, bawi się, ie obiad i pije herbatę, a dwie zamknięta, uczenie, na miękkiéy odpoczywa sofie. Jak to, powiecie, uczenie? Jak to? oczywiście: bo naukami się bawi; to iest, leży z xiążką w ręku; albo z xiążką otwartą na obok stoiącym stoliku. A ta xiążka iest romansem, opisaniem podróży w listach, lub nową Paryzką operą albo komedyią. A ta xiążka, iest naturalnie Francuzka. A na tę xiążkę.... ładnie przewracaiąc karty, Temira, kiedy niekiedy od niechcenia spogląda... Od niechcenia: bo co moment ktoś przerwie, bo ten natręt, Szambelanic, często nie opowiedziawszy się, wpada, i naypięknieysze kawałki *) przerywa... Ale cóż robić, kiedy się tego natręta pozbyć nie można; kiedy to iest chłopiec dobrze urodzony, dobrego tonu, zawsze wyperfumowany, i prześlicznie tańcuie! “

„Ale nie sama Temira posiada rzadki, przyiemnie nic nie robienia, talent, czyli w stylu technicznym, talent bawienia się. Cała iéy płeć wynayduie bez przerwy coraz nowe bawienia się sposoby. Co za strata, że tak wiele ważnych i dowcipnych wynalazków ginie dla świata. Owoż właśnie, ażeby temu zaradzić, ażeby się rzuconéy na swoię płeć obelgi, na bakałarzach zemścić; Klimena, nayczystszym ożywiona duchem, pałaiąc nayszlachetnieyszą miłością honoru płci swoiéy, otwiera nowe Towarzystwo, które wszystkie postrzeżenia i wynalazki, w pięknéy bawienia się sztuce, zbierać, w pamiętniki układać, i te, od niechcenia, kiedy niekiedy ogłaszać myśli. Dotąd zapisuią się do Towarzystwa tego coraz nowe członki, rozdaią urzędy, i stanowią organiczne prawidła. Braknie tylko sekretarza; bo którażby biała rączka walać się w atramencie chciała? a potém redakcyia, rzecz tak nudna!.... Trzeba więc na to mężczyzny.... Widząc zatem, tak piękne i ważne mieysce próżne, przyszło mi na myśl podać się za kandydata; ale za pierwszem wyrzeczeniem Szubrawskiego moiego nazwiska, całe zgromadzenie iednogłośnie zawołało: a p fe!.... Uczona wszakże Klimena, zabrała głos na moię obronę, upewniaiąc: iż, mimo nikczemnéy figury i wcale niepoczesnéy miny, mam w sztuce bawienia się i odpoczywania niepospolite i wielu członkom już znaiome zasługi, tak dalece, że mimo uprzedzenia, zdania członków dzielić się zaczęły. Aż do przyszłego więc posiedzenia, poruszę wszystkie sprężyny, oddam ranne uszanowanie wszystkim członkom, trochę przy gotowalniach poskaczę, plotek naniosę i plac bez wątpienia otrzymam. Widzisz tedy czytelniku, iak z tego źródła drogich dla ciebie mogę nazbierać wiadomości. I prawdę mówiąc, robię to iedynie przez przywiązanie do ciebie; bo któżby kazał próżniakowi bydź sekretarzem i redaktorem bezpłatnym? Wiesz; że my próżniacy, o płatne się tylko i dobrze płatne ubiegamy mieysca, i od wieków przekonywamy swiat cały, że się nam wszystkie wyłącznie należą, iako ludziom w oyczyznie nayzasłużeńszym. A ia z moiéy strony zupełnie iestem tego zdania, i po prostu tak trzymam: iż niemasz nad nas słuszznieyszych ludzi. “

---

*) Przepraszam : że powinno bydź passaże.